

Kultura jak przejście faz

Przemiana fazowa to termin z obszaru nauk przyrodniczych, odnoszący się do gwałtownego przejścia między jednym stanem skupienia a drugim. Przemianie fazowej ulega skraplająca się para wodna, przemianie fazowej ulega również woda zamieniająca się w lód. Oczywiście zdawać się może, że zamarzanie jest procesem, który wymaga czasu, jednak w skali mikroskopowej zachodzi on błyskawicznie: oto lodowe ostrza i kryształy tną w mgnieniu oka wodę, aż po chwili wszystko zamienia się w błyszczącą powierzchnię. Istotą przemiany fazowej jest fakt, że nie posiada ona żadnych „stanów pośrednich”. Nie ma niczego „pomiędzy” wodą a lodem, lód w miarę podgrzewania nie staje się miękki, żelowaty czy półpłynny, ani schładzana woda nie staje się miejscami twardsza, pomarszczona czy chropowata. Magią tej przemiany zafascynował się również Vonnegut, tworząc na łamach „Kociej kołyski” lód-9, rodzaj cząsteczki o innym układzie wiązań międzyatomowych, który miał tę dziwną właściwość, że jego odłamek wrzucony do wody zamieniał ją całą w lód-9 w ułamku sekundy, tak jak większa kula w kartonie jednakowych, ale mniejszych piłeczek momentalnie determinuje cały przestrzenny układ.

Przemiana fazowa nie jest jednak terminem zarezerwowanym wyłącznie dla nauk przyrodniczych. Pojawia się bowiem także w analizach zachowania grup i społeczeństw. Tak jak tysiące ziaren piasku, choć każde z nich jest ciałem stałym, przypomina właściwościami ciecz, tak i zbiorowiska ludzkie, jak by nie patrzeć zbiory obiektów fizycznych, również podlegają prawom opisywanym językiem fizyki i matematyki.

Wiele ze zjawisk obserwowanych w codziennym życiu nosi znamiona przemian fazowych, choćby korki na skrzyżowaniach, które tworzą się błyskawicznie a ich dynamika jest świetnie symulowana przy pomocy komputerów uwzględniających odpowiednie zmienne i równania (podlegają im nawet epizody zsynchronizowanego klaskania w czasie długotrwałego aplauzu). Przy pomocy socjofizyki możemy lepiej rozumieć dynamikę giełdy, czy choćby wyborów prezydenckich, epidemie wirusów komputerowych opanowujących sieć, czy nawet koalicje w czasie wojen. Philipp Ball, autor bestsellerowej „Masy krytycznej” opisywał interesujący eksperyment, w którym do komputera wprowadzono dane na temat sytuacji politycznej w przeddzień wybuchu II wojny światowej. W danych tych za pomocą przemyślnych równań wyrażono wzajemne animozje (i sympatie) państw, dane dotyczące ich najnowszej historii, migracji, wcześniej przebytych wojen i rozejmów, struktury demograficznej, natury ustrojów. Maszyna miała za zadanie wygenerować warianty możliwych sojuszy, gdyby Europę miał ogarnąć konflikt. Co ciekawe, najbardziej stabilny stan przedstawiał utworzenie dwóch równoważnych sił, które niemal w 100% pokryły się z faktycznym obozem Aliantów i Państw Osi. Ale nie był to jedyny z możliwych równoważnych układów.

Druga, niemal równie możliwa opcja, przewidywała zbrojne wystąpienie przeciwko ZSRR, w obozie przeciwnym obok „zwykajnych” aliantów pojawiły się również Włochy i nazistowskie Niemcy. Tego wariantu historia nie odnotowała, ale był on niemal tak samo prawdopodobny, charakteryzował się bardzo dużą stabilnością i głębokim antagonizmem względem ZSRR i jego bardzo nielicznych sojuszników. Z równań programu niezbitnie wynikało, że niewiele brakowało, by wojna, a więc i ład powojenny, przyjęły skrajnie inne oblicze. Oba warianty sojuszu tworzyły się w tej symulowanej historii błyskawicznie, jak

kryształ w wodzie tkniętej odłamkiem lodu-9. Historia – jak pisze Ball – nie jest więc tylko nauką o tym, co się wydarzyło, ale także o tym, dlaczego nie wydarzyło się nic innego.

Pojęcie przemiany fazowej można jednak potraktować jako osobliwą metaforę epoki, w jakiej przyszło nam żyć w XXI w. Rozrost internetu w jego poszczególnych fazach przypomina epidemiczne przemiany, których natura odbija się na całokształcie działań społecznych. W pierwszych latach funkcjonowania ARPANETu, czyli sieci wojskowej, nieodległego przodka dzisiejszej cyberprzestrzeni, nie zakładano, że przesyłanie prostych informacji tekstowych (obok dostępu do pakietów danych strategicznych), stanie się podstawowym zadaniem połączonych komputerów. Ekspansja internetu, w porównaniu z ekspansją radia, czy nawet telewizji (nie wspominając już o telefonie czy samochodzie), przebiegła w tempie nieomal natychmiastowym, internet oraz narzędzia komunikacyjne ułatwiające korzystanie z niego (od komputerów po smartfony i tablety), jak nic wcześniej w historii kultury zachodniej odmieniły oblicze naszej cywilizacji. Nie była to powolna ewolucja, ale rewolucja, która objęła swoim zasięgiem praktycznie wszystkie sfery życia, a nawet więcej, sfery zachowania i myślenia. Internet stał się technologią przezroczystą, czyli taką, która – niczym kosmiczne promieniowanie tła – przenika naszą rzeczywistość, jest jej warunkiem koniecznym. Brak dostępu do internetu dla tzw. pokolenia Y (ludzi urodzonych po roku 90.) jest równoznaczny z brakiem prądu dla pokolenia wcześniejszego: jak tu żyć, co robić?

Ten bezruch jest świadectwem potęgi przemiany fazowej, jaką nasze społeczeństwo przeszło. Zaledwie kilka dni temu w pobliżu mego miejsca pracy miała miejsce poważniejsza awaria w dostawie prądu. W środku dnia cały gmach się zatrzymał, pogasły światła i sprzęty. Miałem laptop, więc mogłem dalej pracować z dokumentami, ale moją uwagę rozpraszały dochodzące zza zamkniętych drzwi rozmowy, które z każdą minutą zaczęły gęstnieć na korytarzach – zjawisko z jednej strony naturalne, ale dziś już jednak, okazuje się, dość osobliwe, raczej przejaw błędu czy usterki. Brak prądu spowodował bardzo szybką redefinicję strategii funkcjonowania, układ szybko rozpoczął poszukiwanie stanu alternatywnej równowagi: komunikacja telefoniczna oraz bezpośrednia okazała się natychmiastową, logiczną alternatywą. Innymi słowy, gdyby przekazywanie informacji miało stany skupienia, zaszły odpowiednie warunki krytyczne dla przejścia faz.

Warunkiem krytycznym – na przykład – dla gwałtownego rozwoju epidemii (również epidemii komputerowych wirusów) jest pewna wartość progowa częstości występowania w populacji jednostek zarażonych i jednostek odpornych (zaszczepionych, względnie zabezpieczonych odpowiednim programem antywirusowym z aktualną bazą). Na gruncie epidemii biologicznych programy szczepień są najskuteczniejsze nie wtedy, gdy poddaje się masowemu szczepieniu losowo wybrane jednostki. Koszty i zasięg można ograniczyć. Ze szczepieniem uderza się w obszary najbardziej zagrożone (ze względu na częsty kontakt społeczny, dostęp do skażonych źródeł wód, obecność określonych grup pasożytów etc.). W skrócie, nie ma jednak sensu szczepić całej populacji, wystarczy określony odsetek. Gdy udaje się go utrzymać – choroba niemal na pewno nie przybierze rozmiarów epidemii (osobiście nie znam w swoim otoczeniu osób, które regularnie szczepią się na grype, najwyraźniej jednak anonimowy procent społeczeństwa, który robi to regularnie w pewnym sensie „zabezpiecza” i mnie, i moich znajomych, przed zakażeniem). Takich przełomowych punktów można nakreślić stosunkowo wiele w zależności od specyfiki analizowanego zjawiska. W podobnym duchu opisywał

gwałtowny rozwój mód Malcolm Gladwell w popularnym „Punkcie przełomowym”. Do wybuchu popularności (w skali krajowej czy kontynentalnej) określonego modelu tramppek czy kroju spodni, mogło doprowadzić raptem kilka osób o stosunkowo licznych kontaktach społecznych podpartych dużą charyzmą. Poniżej pewnej wartości moda nie startowała, powyżej – rozprzestrzeniała się gwałtownie, w postępie geometrycznym. Podobnie jest z meksykańską falą: potrzeba skoordynowanego działania około 30 osób, by rytuał angażujący tysiące kibiców skutecznie wystartował. Dlaczego owa wartość progowa nie miałaby odgrywać roli również w innych, znacznie bardziej złożonych obszarach naszego życia?

Nicholas Christakis, badacz sieci społecznych na łamach „Społeczeństwa sieci” skutecznie przekonuje, że to miejsce w sieci może determinować bardzo wiele aspektów naszego życia (tak jak to struktura kryształu determinuje miejsce, które zajmują poszczególne atomy i cząsteczki). Uczony ten, analizując sieci społecznych powiązań jednostek na przestrzeni lat, odkrył najprawdziwsze zagłębienia euforii i depresji, obszary utrzymujące się przez lata. Z jego obserwacji wynikało po części, że to nie tylko indywidualne (czy też genetyczne) uwarunkowania jednostek sprzyjają poczuciu (braku) szczęścia. Determinuje je bowiem również nasze najbliższe społeczne otoczenie, a nawet więcej: wpływ na samopoczucie mają także osoby, których nie znamy bezpośrednio i nie wchodzimy z nimi w kontakt, znajomi naszych znajomych. Innymi słowy, jeśli nasz przyjaciel w swoim otoczeniu posiada osobę pogrążoną w depresji, prawdopodobieństwo, że i my staniemy się jej ofiarą wzrasta w sposób znaczący statystycznie, nawet jeśli nie mamy pojęcia o istnieniu takiej osoby. W ten sposób struktura układu determinuje właściwości jednostek.

Wracając jednak do społeczno-kulturowej rewolucji, kultura, w której przyszło nam żyć jest biegunowo odległa od tej, która dominowała jeszcze 20 lat temu, kiedy to popularne strony internetowe można było – sic! – kupić na płytach kompaktowych dodawanych do komputerowych magazynów. Dziś taki stan rzeczy, tym, którzy pamiętają, wydaje się już prehistorią, a tym jeszcze młodszym jawi się jako absurd (jak np. kupowanie pojedynczej kartki zamiast całej książki). Społeczeństwo przeszło drastyczną przemianę w obszarze gospodarowania informacjami, przemianę na tyle głęboką, że przeniknęła ona większość (jeśli nie wszystkie dziedziny życia) i może nosić znamiona głębokiej przemiany fazowej. Manuel Castells, teoretyk sieci, ostrzega: nieważne, że nie interesujesz się internetem, wystarczy, że on interesuje się tobą. Możemy starać się bojkotować media społecznościowe, możemy starać się ograniczać korzystanie z sieci, ograniczać komunikację zapośredniczoną technologicznie, ale w obecnej sytuacji zostaniemy zmuszeni do korzystania z niej tak, czy inaczej.

W moim otoczeniu nie brak osób, które starały się „opuścić” Facebook, jednak po krótkim czasie okazało się, że cena jest zbyt wysoka: otoczenie społeczne jest tak przyzwyczajone do szczególnych form komunikacji, że „wyjście” do świata kontaktów bezpośrednich grozi w gruncie rzeczy medialnym wykluczeniem. Nasuwa to skojarzenia z płatkiem śniegu, którego jedno ramię usiłuje za wszelką cenę – na próżno – pozostać w stanie płynnym. Struktura po raz kolejny determinuje sposób działania części, nie ma stanów pośrednich: albo współtworzy się ową krystaliczną, sztywną strukturę, albo po prostu nie jest się jej elementem składowym.

Tak jak zamarzająca woda wymaga odpowiedniej temperatury i ciśnienia, tak samo można zadać pytanie, w jaki sposób doszło do wykształcenia się warunków krytycznych do tak niebywałej eksplozji mediów społecznościowych, które – najpewniej – raz na

zawsze zmieniły kształt dzisiejszej kultury, interakcji, ale również, mentalności i osobowości ludzi Zachodu. Specyfika dzisiejszego społeczeństwa nie zasadza się bowiem wyłącznie na wszechobecności środków przekazu, jest to jedynie aspekt ilościowy, który niekoniecznie stanowi o zmianie jakościowej, może jednak stanowić warunek konieczny jej powstania. W dzisiejszych czasach zupełnie inaczej wyglądają same interakcje między „atomami”, są one w znacznej mierze fragmentaryczne (spotykamy się rzadziej), bardziej powierzchowne (mamy mniej przyjaciół), naznaczone migracją (częściej się przemieszczamy), jesteśmy jednocześnie bardziej zewnątrzsterowni (zapatrzeni w trendy), ale i, przede wszystkim, naznaczeni samouwielbieniem.

Symbolicznym przejawem tych gruntownych przemian jest symptomatyczna analiza spisana przez Rafała Drzewieckiego o „pierdołowatości” najmłodszych. Wynika z niej, że atomy tworzące strukturę nabywają swych właściwości bardzo wcześnie. Dzisiejsi rodzice roztaczają nad swymi pociechami nieprzemakalny, pancerny nieomal parasol, który skutecznie izoluje je przed wszelką krzywdą i złem, pozbawiając jednocześnie prostych, życiowych kompetencji. Rodzice wołają, by wszystko zostało zrobione za dzieci i nawet gdy pociechy udają się na harcerski obóz, winien on spełniać najwyższe higieniczne standardy, nie wymuszać na dzieciach niczego, nawet prostego rozpalenia ogniska, nie mówiąc już tak złożonych i skoordynowanych działaniach jak rozbijanie namiotów w deszczu. Świat wokół jest w końcu taki groźny i taki zły! Ta postawa mentalna, schizofreniczna, bo z jednej strony dusząca się strachem przed światem zewnętrznym a jednocześnie pielęgnująca postawy skrajnie narcystyczne i nieuzasadniony życiowy optymizm (zasługuję na wszystko co najlepsze i osiągnę to, choćby nie wiem co, a jeśli nie – to nie moja wina) stanowi niebezpieczną forpocztę pokolenia, które nadchodzi i kultury, jaka za ich na powierzchni tych przemian się wytrąci. Dość powiedzieć, że ponad 80% Amerykanów wierzy, że dzieciom należy wmawiać, że są bardzo inteligentne. Społeczeństwo przyszłości wykryształizuje się z ludzi nowego typu: jednostek uzależnionych od mediów, ale jednocześnie mniej samodzielnych.

Zjawiskiem towarzyszącym temu niepokojącemu trendowi jest narastająca ekspansja urządzeń typu smart. Mamy już inteligentne zegarki, inteligentne telefony, inteligentne telewizory, samochody, a nawet kuchenki. Najnowsze modele aut kuszą nawigacją, systemem ostrzegającym przed nagłym przemęczeniem i zasypianiem, niektóre mogą być wyposażone w opcjonalny alkomat skojarzony z immobiliserem, standardem jest już z kolei asystent parkowania. Strach pomyśleć, że kiedyś można było samochód prowadzić i parkować samemu, na własną odpowiedzialność. Miast tego, dziś o wielu elementach codziennych procesów decydują smart-komponenty. Konsumenci ze wszystkim mają ułatwione zadanie, włącznie – a może przede wszystkim – z pamiętaniem. Pamięta za nich chmura, twór z cyberprzestrzeni karmiony treściami płynącymi z najróżniejszych rejestratorów rzeczywistości, kamer, aparatów, klawiatur i mikrofonów zainstalowanych w mobilnych urządzeniach.

Ale atom krystalicznej struktury przyszłego społeczeństwa to również konsument samotny, choć posiadający wiele wirtualnych kontaktów. Sądzę, że zwłaszcza w tym obszarze można by ustalić minimalną wartość progową, która spycha obywatelskie, zintegrowane i wspólnotowe społeczeństwo w stronę osamotnionej, anonimowej zbiorowości. Inaczej mówiąc: poniżej ilu trwałych kontaktów społecznych na jednostkę startuje epidemia samotności? Ile indywiduów w otoczeniu musi charakteryzować się podobnymi parametrami, by meksykańska fala osamotnienia zdążyła się na dobre rozkołysać? Te badania są jeszcze przed socjofizykami, choć przypuszczam, że stosowne symulacje przepracowywane mogą być właśnie w tej chwili, jako że konsumenci żyjący w

egzystencjalnym niepokoju mają większą skłonność do kompulsywnych zakupów i społeczne braki kompensują sobie zaspokajając żądzę materialnego posiadania. Brzmi to ponuro, ale w dzisiejszym, skomercjalizowanym świecie producentom opłaca się hodować konsumentów nie do końca zadowolonych z życia, którzy realne, głębokie społeczne relacje zastępują wszechobecną manią porównania (kto ma mniej, a kto więcej niż ja?). Bez samej gotowości do poszukiwania takich punktów odniesienia nabywanie nie jest wystarczająco intensywne. W nowym, powstającym właśnie świecie wiele elementów struktury, od elitarnych suburbi, kwitnących pod miastami, przez topografię centrów handlowych, aż po politykę zatrudnienia zdaje się sprzyjać wbudowywaniu poczucia pośpiechu, osamotnienia i nastawienia na konsumpcję, jako że tylko ona stanowi jedyny sensory – i obiektywny – wskaźnik optymalnego funkcjonowania jednostek.

Jednym z warunków krytycznych, który może sprzyjać tak diametralnemu przeobrażeniu tkanki społeczeństwa i kultury jest praktycznie całkowity zanik tabu. Już XIX-wieczni antropologowie zwracali uwagę na strukturo-twórcze aspekty posiadania tabu. Tabu leżało u fundamentów religii, która organizowała życie większości grup ludzkich. Wskazując na współczesny brak tabu nie chodzi tylko o jakiś przedziwny, świętokradczy „kurs” czasów ponowoczesnych, gdzie wszystko już wielokrotnie obnażono, czy nawet zbezczeszczono. Wystarczy nieco – ale tylko nieco – dokładniej niż zazwyczaj przejrzeć wyniki wyszukiwania, by na własne oczy zobaczyć, do czego zdolni są ludzie, we wszystkich „modalnościach” swojego funkcjonowania, a dokładniej w takich, które najbardziej fascynują freudystów: sieć pełna jest najprzeróżniejszych przykładów śmierci, cierpienia i nie mniej wyszukanych praktyk seksualnych. Wnikliwi mogą odnaleźć zdjęcia (również rentgenowskie) głowy Kennedy’ego, jeszcze bardziej ciekawscy bez problemu natrafią na zdjęcia zwłok Lecha Kaczyńskiego.

Los sfery prywatnej, chyba ostatniego bastionu tabu, został przypieczętowany z chwilą pojawienia się mediów 2.0, a więc narzędzi komunikacyjnych umożliwiających nie tylko odbiór, ale i tworzenie treści. Fora, blogi, a wreszcie profile użytkowników doprowadziły do całkowitego odwrócenia roli mediów, które przestały być źródłem informacji o świecie „zewnętrznym”, a stały się źródłem danych o każdym z nas. To pociągnęło kolejne, błyskawiczne zmiany. Ponieważ internet jest kopalnią nieograniczonej ilości informacji, ponieważ tabloidyzacja przyzwyczała nas do standardu jawności, ponieważ wreszcie jednym z aksjomatów dzisiejszej gospodarki jest nie tyle posiadanie, ile dostęp i użytkowanie, każdy z nas w pewnym sensie uczy się, że można zdobyć dostęp do wszystkiego, że nie ma sfer zakazanych, bezdyskusyjnych rozstrzygnięć, prawd nie do podważenia. Facebook i pokrewne jemu narzędzia – jak Instagram – przekonują, że pojęcie prywatności ulega jeśli nie erozji, to przynajmniej gruntownym przemianom. Owo napięcie i konieczność redefinicji wyrażają się choćby w schizofrenicznym strachu i sprzeciwie wobec monitorowania naszych działań w sieci przez różnorakie agendy rządowe, gdy tymczasem sami chętnie zamieszczamy relację z każdego naszego dnia, a niektórzy z nas – z każdej godziny. Ludzie nie są już dla siebie tajemnicą. Jeden z kobiecych portali, dał zresztą temu smutny wyraz publikując felieton (tytułu niestety nie pomnę), w którym wskazywano na wyzwania, przed jakimi stoją randkowicze w dzisiejszych czasach. Randkę poprzedza na ogół przemyślany stalking, czyli przeświadczenie sylwetki drugiej połówki przy pomocy internetu. Ponieważ niemal każdy ma swój profil dowiedzieć można się bardzo wiele: ostatnie wakacje, hobby, wykształcenie, pochodzenie, a nawet wcześniejsze relacje intymne. Jaka zatem pozostaje frajda z poznawania drugiej osoby? Rytuał zapoznawania się zostaje praktycznie odarty ze swego

pierwotnego znaczenia. Racją działania ludzi przestaje być jakakolwiek tajemnica i chęć jej zrozumienia.

To prowadzi do kolejnego wątku, porządek, który wyłania się ze współczesnej przemiany fazowej to porządek nadmiaru, który zepchnął do defensywy, jeśli nie unicestwił, porządek braku. Wiele już zresztą napisano na temat kultury nadpodaży, gdzie jedyną troską jest podjęcie konsumenckiej decyzji. W świecie pop-konsumpcji nie pyta się o to, czy być, czy mieć, a raczej o to, czy mieć to, czy tamto. Jednak nadmiar, bogactwo opcji, choć brzmi co najmniej dziwnie, jest sytuacją, której nasz umysł nie przewiduje. Jesteśmy tym, kim jesteśmy, bo ukształtował nas permanentny brak, a nie przesyta zasobów. W środowisku przodków zmuszeni byliśmy konkurować o kurczące się dobra, darwinowski dobór startuje bowiem tylko w środowisku, w którym organizmy walczą o rezerwy ograniczone. Ilość możliwych opcji zawsze była mocno ograniczona. 30 rodzajów herbaty earl grey na półkach hipermarketu tylko pozornie ułatwia wybór. Wielość możliwości w gruncie rzeczy – są na to twarde psychologiczne dowody – zmniejsza skuteczność jednostki, a nawet więcej: prowadzi w prostej linii do frustracji. Oczywiście nie chodzi o to, by wybór ograniczyć, a raczej o to, że to stawanie w obliczu braku motywuje nasz umysł do działania. Potrzeba wciąż jest matką wynalazku, problem jednak w tym, że – teoretycznie – nasze potrzeby są dziś już po wielokroć zaspokojone.

Inny warunek krytyczny, który legitymizuje krystaliczny ład społeczeństwa post-nowoczesności to niewiedza. Lubimy myśleć o sobie jako o społeczeństwie wiedzy, merytokracji, wiele jednak przemawia za tym, że jest odwrotnie. Wiemy stosunkowo niewiele, a ponieważ informacji wciąż przybywa, informacyjna przepaść jaka dzieli nas od aktualnego stanu wiedzy – tylko się powiększa. Pytanie jednak, na ile tendencję tę da się (i czy w ogóle jest sens) odwrócić. W mediach, zwłaszcza przy okazji matur, egzaminów gimnazjalnych itp. wylewa się rzekę pomyj na młode, nic nie umiejące, nic nie potrafiące pokolenie. Stan wiedzy młodych ludzi i dla mnie jest zjawiskiem niepokojącym, społeczeństwo jednak funkcjonuje, być może w oparciu o inne standardy, ale działa. Innymi słowy – kryształ może ma mało zachęcający kolor, ale spełnia swoją rolę: struktura, nieco inna, ale jednak się tworzy. Poszczególne atomy mają nowe właściwości, w stosunku do innych kryształów może mają zupełnie inne (uboższe?) zastosowania, ale czy muszą o tym wiedzieć? W miejsce struktury diamentu pojawiła się struktura grafenu – jubilerzy będą utyskiwać, czy oznacza to jednak brak zastosowań? Epidemia niewiedzy – być może – nie jest jedynie faktem kulturowym, którego poszczególne akty rozgrywają się w sferze idei, w naszej świadomości? Może niewiedza ta nie powinna być jedynie przedmiotem badań nauk społecznych, socjologii edukacji, zarządzania informacją etc.? Być może jest ona po prostu kolejną, w praktyce fizyczną, zmienną opisującą cząstki większej struktury? W dodatku zmienną, która również determinuje pozostałe, na przykład charakter debaty politycznej, kształt popkultury, naturę mód?

W mediach nie brak jest oczywiście krytycznej refleksji, która na niektórych przemianach współczesności nie pozostawia suchej nitki. Wątki socjofizyczne, które w naukach społecznych są póki co niezmiernie niszowe, czy wręcz są rugowane za swą bezdusność, każą jednak zadać pytanie o sens wszelkich działań o charakterze „interwencyjnym”. Ulepszanie w jakimś sensie rzeczywistości zastanej może wymagać postawienia pytania nie tylko o cel takich przemian, ale także o ich znacznie ogólniejszą naturę. Czy nie jest przypadkiem tak, że mierząc się z jakimś społecznym „wyzwaniem” nie narażamy się na śmieszność podobną do tej, gdy ktoś awanturuje się, że woda jest mokra a lód zimny? Być może miast uprawiać zaangażowaną społeczną krytykę warto poczynić próby opisy

krytycznych warunków? A co, jeśli przyczyn zjawisk poszukać w zupełnie innych obszarach? Być może ogrom niewiedzy nie jest funkcją systemu edukacyjnego, ale cech jednostek (np. średnia przepustowość ich domowego łącza), które przebiły w którymś momencie wartość progową? Może społeczna samotność nie zależy od geografii przedmieść, centrów miast i braku czasu, a od krytycznej ilości galerii handlowych na kilometr kwadratowy? Może niski poziom czytelnictwa prasy nie zależy od czasu spędzanego w mediach społecznościowych, ale od niskiej liczby bezpośrednich kontaktów? Może poziom agresji w polskim internecie nie zależy od kultury osobistej internautów i anonimowości, ale od samej liczby godzin spędzanej w sieci? Może poziom debaty politycznej nie zależy od stopnia wzajemnej agresji rządu i opozycji, a od średniej długości artykułów prasowych, czy też ilości reklam?

Podobnych pytań można stawiać bardzo wiele. Ale jeśli przypomnimy sobie, że na ogół najbardziej przełomowe twierdzenia fizyki czy matematyki zawierają się w eleganckich i prostych wzorach, możemy wyciągnąć wniosek, że wciąż jesteśmy bardzo daleko od wyjaśnienia natury procesów, nawet jeśli zaczniemy romansować z socjofizyką.

Z drugiej strony, niedawno świat obiegła zaskakująca informacja o tym, że Japonia przekreśliła kierunki społeczne i humanistyczne. Studenci będą mieć do wyboru studia techniczne i przyrodnicze. Podniósł się tumult: jak to? Czy jest to świadectwem zaślepienia japońskich władz i urzędników? Jak można gasić społeczno-humanistyczne zainteresowania w zarodku i zarazem przekreślać tak doniosłe dziedzictwo? I mnie trudno jest uwierzyć w japońską krótkowzroczność. Wolę inne, nieco przewrotne wytłumaczenie: Japonia to kraj superszybkiej elektroniki. Te maszyny z pewnością przeprowadzają niebywale dokładne i złożone wieloelementowe symulacje. I może nie jest tak, że zapatrzeni w krzem Japończycy zabarykadowali się pod naporem nowych złożonych tworów i teorematów wiedzy humanistycznej i społecznej? Może właśnie w wirtualnych przestrzeniach superkomputerów w tajemnicy dookreślono kilka niewiadomych we wzorze społecznej przemiany fazowej? Może jest on o wiele prostszy niż humaniści i filozofowie byliby w stanie znieść? Może w Japonii wiedzą już coś, czego my nie wiemy? Czemu nie?...

[Podpis tradycyjny ☺]